

WIARA W EWOLUCJĘ I JEJ KONSEKWENCJE

Panie Jezu Chryste, wielu ludzi na świecie odczuwa głód prawdy, lecz natrafiają na kłamstwa i wielkie oszustwo, na szatańskie zwodzenie, ubrane w szaty prawdy. Nawet nie wiedzą, że szukają Ciebie, który jesteś Prawdą! Błagamy Cię, przyjdź jak najszybciej w Paruzji i ukaż każdemu człowiekowi swoje Oblicze. Oświeć duchowo niewidomych, wyprostuj ścieżki błądzących, zerwij sieci i zniszcz pułapki szatańskie, wyprowadź wszystkich z mroków błędu na światło Twej Prawdy, by mogli rozpocząć nowe życie. Amen.

„**Ewolucjonizm**” to bardzo naiwna i nie poparta żadnymi dowodami hipoteza – teoria – przypuszczenie, jakoby w materii zakodowane (ukryte i dla niej właściwe) było samodoskonalenie, to znaczy nieustanne jej przechodzenie od form niższych do wyższych. Przy czym ewolucjoniści wierzący w Boga (skąd wzięli się tacy?) twierdzą, że tę ewolucję zapoczątkował Bóg, a potem stanął sobie na uboczu i nie wtrąca się w jej przebieg, zaś niewierzący u jej początku widzą samodoskonalącą się materię jako „wieczną”, a więc Bóg nie jest im do niczego potrzebny.

Przytoczę tu część artykułu Macieja Parowskiego, który można znaleźć w internecie, zatytułowanego: „Bajeczka dla dorosłych?” Nawet jeśli Boże „niemowlęta” napotkają w nim terminy mniej zrozumiałe, niech tym się nie zrażają. Na pewno owoc tej lektury będzie dla nich dobry i pożyteczny, i to tym bardziej, że ze szkoły wyniosły często... wiarę w tytułową „bajeczkę”!

«Pojęcie ewolucji weszło mocno w nasze życie, stając się częścią nowożytnej kultury i świadomości potocznej. Ewolucję wyklada się w szkołach, szczeniaki już w podstawówkach uznają, że „pochodzimy od małpów”, zaś prymusi w liceum bez zmrżenia oka wyliczą dowody na istnienie ewolucji. A to niepotrzebne organy szczątkowe (atawistyczne), które dziedziczymy po zwierzęcych przodkach. A to biogenetyczne prawo Haeckla, mówiące o tym, że organizm w rozwoju zarodkowym powtarza wszystkie poprzednie stadia. A to postępującą komplikację narządów wewnętrznych u płazów, gadów czy ssaków. A to znajdowane w różnych punktach Ziemi szczątki neandertalczyków bądź pitekanthropusów, tzn. małpoludów, którzy trochę nas przypominają, ale ludźmi jeszcze nie są. A to chemiczną jedność świata organicznego, w tym także z rzuconym weń panem stworzenia... Krótko mówiąc, od ponad stulecia (dzieło Darwina „O pochodzeniu gatunków” powstało w 1859 roku), przynajmniej w potocznym oglądzie, ewolucja wygląda na dobrze udokumentowaną teorię przyrodoznawczą – bez szczelin, bez żadnych wątpliwości czy sprzeczności. Tak oczywistą jak tabliczka mnożenia.

W istocie jest [tylko] teorią filozoficzną i przyjętą aktualnie hipotezą. W hipotezie tej zakłada się, że świat mógł powstać w wyniku samoistnego przekształcania się materii, która generowała formy życia coraz bardziej wyrafinowane, przekształcające się i doskonalące drogą przypadkowych zmian (mutacje) dziedziczonych przez potomstwo, walki o byt i doboru naturalnego. Tak się jednak składa, że dziś bardzo wiele argumentów przeciw teorii ewolucji znajdują szanujący się geolodzy i biolodzy, i genetycy molekularni, i paleontolodzy, i socjobiolodzy. Nie mieli takich wątpliwości spadkobiercy Marksa, Engelsa i Lenina (zarówno ci wykładający na uniwersytetach, jak i ci w skórzanych kurtkach z naganami u boku), którzy widzieli w ewolucjonizmie potwierdzenie triumfującego materializmu i dialektycznych konceptów. Miał natomiast skrupuły sam Darwin, snujący w listach do przyjaciół-naukowców zastrzeżenie religijno-metafizycznej natury odnośnie do fenomenu życia i mnogości gatunków zasiedlających Ziemię: „Jestem świadom, że sprawa jest beznadziejnie pogmatwana. Nie mogę myśleć, że wszechświat, jakim go widzę, jest wynikiem przypadku. Nie mogę również traktować każdej odrębnej rzeczy jako przejawu celowości (...). Kiedy rozmyślam o tym, czuję się zmuszony poszukiwać jakiejś Pierwszej Przyczyny, obdarzonej rozumnym umysłem, w pewnym stopniu analogicznym do umysłu człowieka. Dlatego też zasługuję na to, by nazywać mnie teistą” [od słowa greckiego *theos* – Bóg, a więc...sam Darwin uznaje siebie za wyznawcę Boga-Stwórcy!].

[...]

Ukazała się na naszym rynku książka J.W.G. Johnsona [„Na bezdrożach teorii ewolucji”] (tytuł przetłumaczony dosłownie: „Sypiąca się teoria ewolucji”), w której wszystkie przedstawione wcześniej

podręcznikowe dowody ulegają bezlitosnemu demontażowi. Zbyt mało mam danych, by autorytatywnie stwierdzić, że Johnson teorię obalił; gołym okiem biologicznego dyletanta widzę po lekturze tej książki, że broniono ewolucji za pomocą dowodów niepewnych bądź naciąganych, dumnemu pochodowi darwinizmu towarzyszyły fałszerstwa (Haeckla, Teilharda de Chardin i innych) oraz swoiste naukowe chęćstwo, połączone z dużą dozą naukowej bigoterii, namaszczonego gadulstwa i ideologicznej tramtadacji. Trzęsie teorią ewolucji kształt Wielkiego Kanionu w Kolorado, nie sprzyja jej też II zasada termodynamiki, natomiast wykopaliska wyglądają na niezłe potwierdzenie faktu biblijnego potopu. W wizerunkach tzw. małpoludów (samo to słowo jest już deklaracją filozoficzną, a nie obiektywnym stwierdzeniem badacza), których kości jakoby znajdowano w Azji, Afryce, Europie, więcej było sterowanej przedustawnymi założeniami inwencji plastyków niż rzetelnej rekonstrukcji. Dowody współistnienia w jednym okresie owych małpoludów i bardzo podobnego do nas człowieka (używającego narzędzi, uprawiającego kulty religijne, tworzącego załążki przemysłu metalurgicznego) skrzętnie przemilczano. Organy uznawane za szczątkowe, w istocie takimi nie są – bez kości ogonowej na przykład nie moglibyśmy ani porządnie siedzieć, ani się skutecznie (przepraszam za wyrażenie) załatwić. Teilhard de Chardin, jezuita-ewolucjonista skazany przez Stolicę Apostolską na zakaz nauczania (o czym PAX, wydający jego książki, zapomniał czytelników poinformować) jest zamieszany w aferę ze sfalszowaniem szczątków tzw. człowieka (małpoluda) chińskiego, zresztą było podobnych afer znacznie więcej. Ewolucyjna teoria poligeniczna, mówiąca o istnieniu wielu Ew i Adamów, dających początek wielu rasom człowieka, nie wytrzymuje konfrontacji nie tylko z Biblią, w którą nie wszyscy muszą wierzyć, ale także ze współczesną genetyką, która znalazła pierwszy gen naszej jedynej pramatki. Datowania za pomocą izotopu C-14 i innych metod dawały wyniki konfundująco rozbieżne; te niekorzystne dla teorii ewolucji skwapliwie ukrywano. Tak zwane stadia przejściowe między gatunkami: rybo-płazy, gado-ptaki, ptako-ssaki nie istnieją, a w każdym razie nie znaleziono ich szczątków. Skazuje to ewolucjonistów na wymyślanie mało prawdopodobnej teorii obiecującego potworka, w myśl której zmutowana nowa jakość zjawia się od razu w nowej postaci. To znaczy, ni mniej, ni więcej, że na przykład z jaja dinozaura wylęga się kurczak, a z żabiego skrzeku jaszczurka – w tym miejscu łapią się za głowę i genetyk, i logik. I tak dalej, i temu podobnie. Jeździ Johnson po ewolucji w te i wewte, a czego się tknie, okazuje się albo kantem, albo jest rozwinięciem milczącego założenia, które właśnie należało dowieść, albo polega na ignorowaniu oczywistych przesłanek, że gatunki są stałe i zjawiały się w gotowej postaci. Czyli obcując z ewolucjonistami, spotykamy się najczęściej z wymownym krętaństwem i stanowczym postanowieniem niedopuszczenia do siebie myśli, że mamy w przyrodzie systematycznie do czynienia z jakimś skokiem, tajemnicą, cudem stworzenia właśnie».

Maciej Parowski

Kolejny cios wierzącym w ewolucję zadają znaleziska w miasteczku Acambaro w Meksyku z 1923 roku. Kupiec pochodzenia niemieckiego Waldemar Julsrud odkrył na głębokości 120-180 cm tysiące figurek ceramicznych z różnych gatunków gliny, do wypalenia których należało zastosować temperaturę ponad 1000 stopni, datowanych najnowszą metodą termoluminescencyjną na 2500 lat przed Chrystusem. Przedstawiają one między innymi dinozaury, nieznane zwierzęta, gady, niektóre z cechami ptasimi. Zdają się one wskazywać na formę udomowienia małych gadów i małych dinozaurów, na których jadą dorośli i z którymi bawią się dzieci. Ponieważ wciąż panuje w świecie moda na bajeczkę o ewolucji, a to znalezisko do niej nie pasuje, podobno figurki stoją zakurzone w miejscu odkrycia i nikt z „mądrych i roztropnych” nimi się nie interesuje.

Odkrycie w Meksyku byłoby potwierdzeniem prawdy o tym, że Bóg stworzył w tym samym czasie, w jednej chwili, ludzi i całą otaczającą ich przyrodę. Tak więc Adam i Ewa głaskali dinozaury i fruujące gady, które później wyginęły, a świat istnieje nie miliony, lecz tylko około 6000 lat. Kto chciałby zapoznać się z argumentami, za tą datą przemawiającymi, niech skorzysta z internetu (już niedługo może go nie być!), wpisując w wyszukiwarce: *wiek ziemi 6000 lat*.